

Podcast *Finanse bardzo osobiste*, odcinek 16

Data publikacji: 2015-12-10

link do opisu na blogu: <http://marciniwuc.com/jak-pomagac/>

FBO 016: Jak pomagać innym w sposób mądry i skuteczny? **Rozmowa z ks. Jackiem Stryczkim**

Cześć! Witam Was bardzo serdecznie w szesnastym odcinku podcastu *Finanse bardzo osobiste*. Dzisiaj porozmawiamy o mądrym i skutecznym pomaganiu innym.

Zbliżają się święta Bożego Narodzenia i to zawsze jest okres, kiedy jesteśmy nieco bardziej otwarci, bardziej współczujący, bardziej wrażliwi na los innych ludzi. Chętniej angażujemy się w różne akcje charytatywne, a nawet spontanicznie szukamy sposobów na dokonanie czegoś dobrego, na spełnienie jakiegoś dobrego uczynku. Nie ma co kryć – ta magia świąt działa.

Sam od lat angażuję się w różne formy działalności charytatywnej, jednak od pewnego czasu coraz bardziej dręczyło mnie pytanie, czy moja pomoc faktycznie zmienia na lepsze sytuację osoby, do której ona dociera. Na pewno wiem, że pomagając komuś, ja sam czuję się znacznie lepiej, tak że moja pomoc bez wątpienia pomaga mi. Ale czy na pewno pomaga innym?

Chęć znalezienia odpowiedzi na to dręczące pytanie doprowadziła mnie do spotkania i rozmowy z osobą, która jak mało kto zna się na mądrym i skutecznym niesieniu pomocy. Moim gościem będzie dziś ks. Jacek Stryczek, pomysłodawca, współzałożyciel i prezes stowarzyszenia Wiosna, czyli – jak mówią niektórzy – ten gość od Szlachetnej Paczki.

Poznaliśmy się z ks. Jackiem pół roku temu i nagraliśmy dla Was już jeden [odcinek podcastu na temat pieniędzy](#) i na temat tego, że warto się bogacić. Przyznacie, że to dość oryginalne stwierdzenie z ust księdza. A dziś rozmawiamy o jednej z najważniejszych rzeczy, którą właśnie m.in. dzięki pieniądзом można robić naprawdę skutecznie. Rozmawiamy o mądrym pomaganiu.

Na stronie internetowej Szlachetnej Paczki znajduje się taki cytat: „Miarą wielkości człowieka jest największe wyzwanie, które podjął i wygrał”. W ubiegłym roku w poprzedniej edycji Szlachetnej Paczki 19 580 potrzebujących rodzin otrzymało pomoc, czyli do ponad 76 000 osób starszych, samotnych, ale także rodzin

wielodzietnych dotarła Paczka. Ogólna wartość przekazanej pomocy w poprzednim roku wyniosła 41 236 824 zł, a w sumie wokół Paczki zaangażowanych było ponad milion osób.

Tak wygląda dzisiaj skala tego wyzwania, które podjął ks. Stryczek i którym z roku na rok coraz bardziej wygrywa. Posłuchajcie, co ma do powiedzenia na temat mądrego pomagania człowiek, który robi to tak skutecznie od ponad 15 lat. Serdecznie zapraszam!

Moim gościem jest dzisiaj ks. Jacek Stryczek. Dziękuję księdzu bardzo serdecznie, że przyjął ksiądz zaproszenie do tego, żeby po raz drugi spotkać się ze mną i ze słuchaczami podcastu *Finanse bardzo osobiste*. Bardzo doceniam, bo to chyba taki szalony okres przedświąteczny. Dużo pracy?

Tak, dużo pracy, przy czym ja już jestem na takim etapie w mojej pracy, że jeżeli wstaję rano, mam iść do pracy i miałbym zrobić to, co mam do zrobienia, tobym i tak wszystkiego nie zrobił. Więc zanim wyjdę, muszę przemyśleć, co powinien zrobić, żeby wszystko działało. To się już nie zamienia na dużo pracy, tylko na taką pracę, która jest efektywna.

No tak, nigdy nie ma wystarczająco dużo czasu, żeby zrobić wszystko, ale zawsze wystarczy czasu, żeby zrobić to, co najważniejsze.

Ja bym powiedział, że to jest inaczej: żeby zrobić wszystko, trzeba mieć dobry pomysł. Ja nie potrafiłem nigdy wyrzec się pragnienia wszystkiego – mnie jakoś te wszystkie sprawy świata, bolączki, problemy czy fajne rzeczy dotyczą. Ja się nimi przejmuję, ja tym żyję i postanowiłem się nie dać zabić ilością spraw i teraz zajmuję się raczej wymyślaniem, jak na to wszystko mogę mieć wpływ, żeby było lepiej.

No to właśnie o takim wymyślaniu porozmawiamy, bo jedną z rewelacyjnych rzeczy, jaką ksiądz wymyślił, było Stowarzyszenie Wiosna, Szlachetna Paczka, Akademia Przyszłości. I dzisiaj chciałbym, żebyśmy porozmawiali o mądrym pomaganiu innym.

Ale zanim przejdę do pytań związanych z pomaganiem, to jeszcze takie krótkie wprowadzenie. Bo chciałbym, żeby moi słuchacze dobrze zrozumieli księdza podejście do życia, do świata, do ludzi. Zacytuję zdanie księdza autorstwa, które przeczytałem: „Uważam, że są trzy najbardziej efektywne sposoby na zmianę świata: myślenie, pomaganie ludziom w rozwoju i łączenie ludzi, żeby mogli ze sobą współpracować”. Często też ksiądz mówi o działaniu w strefie podwyższonego sensu. Niech ksiądz o tym swoim podejściu trochę opowie.

To może najpierw strefa podwyższonego sensu. Generalnie chodzi o to, że większość ludzi podróżuje przez życie drogami stereotypów, czyli ktoś kiedyś tak zaczął robić i myśleć, i potem inni idą tą samą drogą. Niekoniecznie to jest najlepsza z możliwych dróg, tylko taka, którą idą wszyscy. Ja miałem taką trudność, że nigdy nie potrafiłem się zmieścić w świecie stereotypów. Najpierw mnie to dobijało, potem się zbuntowałem, a dzisiaj, docierając do sedna czy prawdy, potrafię się przeprogramować i w efekcie – przynajmniej tak pokazuje moje życie – niby robię to co wszyscy, ale robię to inaczej, i są tego zupełnie inne efekty. Tak jak w Szlachetnej Paczce: przededefiniowaliśmy wszystkie polskie stereotypy pomagania, poczynawszy od tego, że jak ktoś jest biedny, to jest na pewno winien sam sobie, a poprzez to, że się pomaga żebrakom na ulicy, a lepiej nie zastanawiać się i nie pytać ludzi biednych, których znamy, na czym polegają ich problemy, bo wtedy ich ciężar za bardzo by nas dotyczył – to jest taka ucieczka charakterystyczna... Ale to wszystko wynika z myślenia, tak że polecam myślenie, polecam strefę podwyższonego sensu.

Z kolei po latach powiem, że najlepszą odpowiedzią na biedę jest to, że człowiek sobie sam radzi w życiu, czyli właściwie ta pomoc powinna być skoncentrowana na procesach rozwojowych – to, że pozwalamy człowiekowi się rozwinąć, tak żeby sam wskoczył do karuzeli biegu życia społecznego, żeby sobie radził. To bardzo zmieniło moje podejście do pomagania. Kiedyś, gdyby ktoś do mnie przyszedł na plebanię po pomoc, pewnie pierwsze, co bym zrobił, to zastanawiał się, jak mam pomóc. A dziś się zastanawiam, jak mam zmotywować do pracy.

Przyszedł do mnie kiedyś 50-letni proboszcz, pyta się, czy jest proboszcz. Ja mówię, że nie ma. To mówi: „No dobra, to wiadomo, że nie ma czasu. Tu mam teczkę z chorobami. Czy ksiądz może mi pomóc?”. Ja mówię, że nie zajmuję się tym. „Jak się nie zajmuję, skoro jestem księdzem?” Mówię: „Właśnie jestem księdzem, tu jest kancelaria, nie zajmuję się tym”. Pan dalej chciał mnie szantażować tą teczką, ja mówię po chwili: „Wie pan co, nie rozumiem tego trochę. Pan ma 50 lat, ja mam 50 lat. Pan ma w teczce choroby, ja też mam choroby. Dlaczego ja mam pracować i płacić panu za to, że pan ma choroby, skoro ja też mam choroby?”

Reakcja pewnie nie była zbyt przychylna?

Tak, jakby nie umiał sobie z tym poradzić. Buntował się. Potem na drugi raz, jak przyszedł i mnie zobaczył – na drugi dzień też byłem w kancelarii – to taki zbuntowany odszedł. No ale w sumie, jeżeli chodził z tą teczką po kancelariach, to rozumiem, że zarabiał na tym, że nosił tę teczkę z chorobami, bo gdyby nie zarabiał, toby nie chodził. Że już rynek pozytywnie reagował na niego (śmiech), czyli byli księża, którzy mu płacili. Ale skoro wykonywał taką pracę, to z teczką chodząc, można wykonywać różne prace, poczynawszy od roznoszenia ulotek, przenoszenia dokumentów. Jest trochę pracy na rynku i to jest takie moje podejście prorozwojowe: że ja mu powiedziałem, że ma większy potencjał, że powinien sobie radzić w życiu.

I generalnie to, czym ja się zajmuję w dużej mierze, to wspieram ludzi w ich rozwoju, kimkolwiek są. A potem, jak ci ludzie już się rozwijają, to kiedy zaczynają współpracować, to jest wartość dodana. Nie tylko to, co ja mogę zrobić, ale współpraca tworzy rzeczy, których sam bym nie wytworzył. No i świat się właśnie w taki sposób zmienia: że najpierw ktoś musi wyjść z tych stereotypów, wymyślić, jak to może być lepiej, to stymuluje do rozwoju, a rozwój umożliwia spotkanie się fajnych ludzi.

Skoro będziemy rozmawiać o mądrym pomaganiu i często też w Szlachetnej Paczce podkreślacie, że chcecie pomagać mądrze, to znaczy, że można też pomagać głupio. Może być coś takiego jak głupia pomoc?

Tak, jasne. Myślę, że w naszym kraju większość pomocy jest głupia, chociaż to się zmienia. Głupia pomoc generalnie polega na tym, że im więcej pomocy, tym więcej potrzebujących. Jeżeli w naszym kraju ponad 3 mln osób otrzymuje zasiłki od państwa, pytam się: dla ilu tych ludzi te zasiłki są przyczynkiem do zmiany ich życia, do tego, że potem sobie zaczną radzić w życiu? Wyobraźmy sobie, że ktoś leży chory i my mu robimy herbatę i kanapki i tak mu się to podoba, że całe życie spędza w łóżku. A my mu robimy herbatę i kanapki po to, żeby nabrał siły, wstał i zaczął sobie sam radzić w życiu.

Czyli głupie pomaganie to jest coś takiego, że sprawiamy, że ta osoba jeszcze bardziej uzależnia się od naszej pomocy?

Tak, uzależnia się od pomocy, bo to jest wygodne. Niedawno jeden znany celebryta postanowił się specjalizować w pomaganiu – taka nowa branża dla niego – i zaczął mówić, że po chwili, jak spotyka jakiegoś żebraka, po minucie czy dwóch potrafi dowiedzieć się, czy ta osoba jest naprawdę potrzebująca, i serce mu mówi, że powinien jej pomóc. Ale nie wiem, czy państwo wiecie, że w Polsce żebranie jest zabronione prawem – nieuzasadnione pozyskiwanie korzyści w sytuacji, która nie wymaga tego.

A w samym Krakowie była kiedyś taka walka o dzieci, ponieważ pojawił się taki pomysł wśród dzieci, żeby chodzić po restauracjach krakowskich, po ogródkach, i żebrać o pieniądze. Na początku to były dzieci, które przyjeżdżały z Huty do centrum Krakowa. Jak takie dziecko w ciągu jednego dnia zebrało kilkadziesiąt złotych czy kilkaset, to już nie chciało chodzić do szkoły. I gdyby to było zostawione w taki sposób, to te dzieci byłyby już zdegenerowane, na całe życie zaprogramowane, że nie żyją z pracy, niepotrzebne jest wykształcenie, bo są inne sposoby na wygrywanie. Tam była w ogóle koalicja różnych organizacji pozarządowych, restauratorów i miasta. I ten problem został przezwyciężony na szczęście. To była wielka tragedia. Gdyby ludzie pomagali tym dzieciom, to właśnie byłaby ta głupia pomoc. Więc czasem zmagamy się głupim podejściem do pomocy.

Tylko że to jest wygodne dla nas, dla takich ulicznych darczyńców, którzy dadzą te 5-10 zł i dobrze się czują sami ze sobą.

Nie wiem tego, bo zawsze – przynajmniej jak dawno temu pomagałem żebrakom, przypadkowo spotkanym ludziom – to miałem takie wrażenie, że jak pomogę, to jestem osłem, bo nie wiem, czy to jest dobra pomoc, a jak nie pomogę, jestem świnią.

Tak czy tak kończymy z jakimś zoologicznym określeniem.

No bo nie wiem, co ten człowiek robi, trzeba sobie to samemu dodatkowo uzasadnić w głowie, usensownić, bo to samo z siebie się nie broni. A równocześnie tego typu osoby potrafią szantażować emocjonalnie i trudno potem sobie z tymi rozwalonymi emocjami poradzić.

To w takim razie co to znaczy „pomoc skuteczna”? To jest taka obsesja Wiosny, mam wrażenie, i często to powtarzacie: „Pomoc musi być skuteczna”. Jak ksiądz rozumie skuteczną pomoc?

Mówimy: „Poznamy po owocach”. Ostatnio spotkałem panią, rozeszła się z mężem, właściwie mąż ją porzucił, z dzieckiem mieszkała gdzieś tam pod Wałbrzychem. Potem się spaliło jej mieszkanie. Przeniosła się, walcząc o życie, tutaj, do Warszawy, no i była w takiej sytuacji, że zarabiała jakieś mikropieniądze, które wystarczały na to mikrożycie, na ten jeden pokój w mieszkaniu wielopokojowym. Jak szła z synem ulicą, to syn mówił: „Mamo, kup mi chociaż ciastko”, a ona tej złotówki nie miała. I degradowali się. Nasi wolontariusze ją znaleźli, dostała paczkę. Środki czystości, żywność, ubrania sprawiły, że obniżyły jej się koszty, nie musiała wydawać pieniędzy, więc nareszcie miała trochę więcej gotówki, ubrała sukienkę, ubrała bluzkę, pomalowała się, poczuła się kobietą. Ten syn dostał glany, jakiegoś laptopa. Oni się w ogóle otworzyli jako ludzie. Nagle poczuli, że dla kogoś są ważni. I jedna z pierwszych rzeczy, które zaczęła robić – oprócz tego, że syn mówi, że teraz mama jest fajniejsza – to zaczęła szukać innej pracy, zaczęła się przekwalifikowywać, żeby zarabiać więcej.

Więc takie rzeczy robi Paczka. Tak samo w Akademii Przyszłości mówimy, że przeprowadzamy dzieci od porażki w szkole do sukcesu w życiu. I na marginesie programów szkolnych my nie koncentrujemy się na tym, żeby dziecko miało dobre oceny w szkole, tylko budujemy w nim kompetencje, dzięki którym ono sobie poradzi w życiu. I to są twarde kompetencje, twarde w takim sensie np., że uczeń, który jest słaby, ma trudności, żeby wystąpić przed klasą, żeby coś powiedzieć – my nasze dzieci uczymy odwagi, uczymy tego, jak mogą zafunkcjonować, jak mogą współpracować. To są wszystkie rzeczy, które też są potrzebne w szkole, ale tak naprawdę to my je przygotowujemy do tego, żeby dzięki tym kompetencjom poradziły sobie w życiu.

Czyli pomagamy w taki sposób, żeby jak najszybciej uniezależnić innych od naszej pomocy.

Tak. Początki Szlachetnej Paczki – jeszcze w projekcie Twarzą w Twarz – były takie, że chcieliśmy połączyć biednych i bogatych, nawet w celu bardziej regularnej pomocy, powiedzmy: comiesięcznej. Natomiast w tych kilku przypadkach, gdzie eksperymentowaliśmy, okazało się, że te rodziny w potrzebie, jak otrzymywały co miesiąc pomoc, to wpisywały ją sobie do budżetu, czyli o tyle mniej musiały walczyć o przetrwanie.

Czyli już włączyła się zapadka: że to się należy, tak?

Może nawet nie należy się, tylko to jest łatwe. To jest łatwe, więc nie musiały się bardziej starać. I w końcu się wycofaliśmy z takiej pomocy i zaczęliśmy bardziej specyfikować ją pod kątem, jak to dzisiaj nazywamy, impulsów do zmiany, czyli jest cały szereg różnych bodźców w Paczce, począwszy od tego, że my rodzinę sami musimy znaleźć, że nie można się zgłosić, że jesteśmy otwarci, że słuchamy tych rodzin, że chcemy je poznać, że dostają prezenty. To jest cała masa motywatorów tak naprawdę.

No właśnie, piszecie o tym: „W Szlachetnej Paczce dajemy ludziom nadzieję i siłę do walki o poprawę swojej sytuacji”. Większość osób, jak myśli: Paczka, to właśnie myśli w takim ujęciu jednowymiarowym, czyli przekazujemy jakieś materialne dobra od ludzi bogatszych do ludzi biedniejszych, a wy piszecie, że to jest znacznie więcej niż sam ten gest przekazania.

Tak, tak, tak. Ponieważ Paczka jest w stanie podwyższonego sensu, więc ludzie, którzy ją próbują zrozumieć stereotypowo, ciągle doszukują się w niej tego, co już znają. Jak Paczka nazywała się Świąteczna Paczka, to wszyscy mówili: „My też robimy świąteczne paczki: dwa batony, pomarańcza w reklamówce dajemy”. I nie byliśmy w stanie wytłumaczyć, że to jest inna paczka. A tutaj, ponieważ są rzeczy materialne, to wydaje się, jakbyśmy przekazywali, jak to mówią, „rybę”. A ja mówię: „Nie ryba, ale też nie wędka”. Bo jeśli ktoś nie ma mentalności wędkarza, to sprzeda wędkę i kupi ryby. Tak wyglądała np. pomoc w Afryce: że zobaczyli tam głodnych, przysłano jedzenie, ludzie zjedli, wyszli z buszu i nagle nie było co z nimi zrobić. To postawiono fabryki, ale oni nie potrafili pracować, więc fabryki rozkradli i efektem tej pomocy są dzisiaj getta, slumsy afrykańskie. Na wszystkich poziomach to było źle zrealizowane. Ja mówię: „Nie ryba, nie wędka, ale mentalność wędkarza”. Jeżeli ktoś ma mentalność wędkarza, to weźmie kij i zacznie łowić.

I szczerze powiedziawszy, tak jak się ostatnio nad tym zastanawiałem, zmiana mentalności Afrykańczyków chyba bardziej dokonuje się poprzez sport. Sport jest tam takim modnym sposobem awansu społecznego. Pokazano im, że zmieniając myślenie, walcząc z przeciwnościami losu, trenując, można się rozwijać. I ja myślę, że to nie pomoc materialna, ale sport, zaczyna generować realną zmianę sposobu myślenia, podchodzenia do życia ludzi, którzy tam mieszkają.

Czyli wszystko zaczyna się w głowie i dlatego też pracujecie nad głowami tych ludzi – tak to można rozumieć?

Tak. Dlatego jak chociażby trafia do nas dziecko z Akademii Przyszłości, to dzieci, które mają porażki w szkole, noszą etykiety osła – jesteś najgorszy, nic ci się nie uda. I te nawyki, według których dziecko funkcjonuje, są bardzo silne. To jest jakby koc opinii na swój temat, którym dziecko jest przykryte. Na początku pracy z dzieckiem tutor zadaje pytanie po zajęciach: „Co ci się udało?”. Jest indeks sukcesu, żeby to wpisać. Wiele razy dziecko nie potrafi wskazać żadnego swojego sukcesu, chociaż jakieś tam ma. Tutor pisze np.: „No to uśmiechnąłeś się”. I tak krok po kroku pokazujemy dzieciom, że mają w sobie pozytywy, że coś więcej się w nich dzieje, i praca tutora z dzieckiem jest wokół nauki, ale nie polega na tym, że dziecko, które nie lubi się uczyć, jest zmuszane do nauki. Polega na tym, że tak długo z dzieckiem pracujemy, aż mu się będzie chciało uczyć. Czyli docieramy do jego motywacji i tę motywację budujemy. Budzimy ją na różne sposoby.

Pamiętam, kiedyś jedna z wolontariuszek dostała pod opiekę chłopaka, który sobie nie radził z angielskim – zwykle jeden z przedmiotów jest pretekstem do pracy. I w żaden sposób nie potrafił się zmotywować, żeby po angielsku rozmawiać i się uczyć. Ona, już taka zdeterminowana, wzięła go na wycieczkę po Krakowie. A w Krakowie jest dużo turystów. I jak zaczęli mijać tych turystów, ona się pyta: „A wiesz, co ten powiedział? Wiesz, co tamten powiedział?”. Tak zaczęli rozmawiać i od tych turystów przeszli potem do nauki języka angielskiego na Plantach, bo on wtedy zobaczył sens tej nauki, no i ta przygoda wspólna, współpraca się dokonała.

Ale jeszcze raz powtórzę, to jest ważne: nie ma u nas czegoś takiego, że zmuszamy dziecko do nauki. Szukamy raczej, jak je zmotywować. Tak samo rodziny w potrzebie: my ich nie zmusimy, żeby zmieniły swój bieg życia, ale możemy je zmotywować.

No właśnie, a komu pomagacie w Szlachetnej Paczce? Co to są za ludzie i jak trafiają do tego projektu?

Podstawowe kryteria zbudowane są na tym, że szukamy ludzi naprawdę biednych, i to w takich sytuacjach, gdzie bieda jest niezawiniona, czyli np. nie pomagamy biedzie wielopokoleniowej, kiedy oni już się nauczyli żyć z tego, że wyglądają na biednych. I na dodatek jeszcze nie pomagamy ludziom roszczeniowym.

Co to znaczy?

Bo są ludzie biedni, którzy są roszczeniowi, czyli uważają, że ponieważ są biedni, to im się należy. Jeżeli komuś się należy, my byśmy mu dali te prezenty, to on by miał kolejny łup. Ci ludzie zarabiają na tym, że wyglądają na biednych. Przyjmujemy, że być może potrzebują pomocy, ale to niech inni płacą za tę pomoc. My się bardziej pasjonujemy szukaniem ludzi, którzy są cisi, gdzieś tam są zagubieni i do których

chcemy docierać sami, a nie żeby te osoby się zgłaszały. Zgłaszają się najczęściej ci roszczeniowi, czyli ci, którzy mają te techniki zdobywania łupów, jak to nazywam.

Ale oni przecież nie robią tego z premedytacją. To nie jest tak, że idą po łup. Oni wierzą głęboko, że potrzebują pomocy, że im się należy.

System ich demoralizuje, ponieważ system dopuszcza taką możliwość, że jeżeli jesteś roszczeniowi, nie umiemy ci odmówić. Ci ludzie więc wchodzą w takie koleiny. To dokładnie tak, jak było w Stanach Zjednoczonych w latach 70. Rozwinięto systemy socjalne i okazało się, że 20% Amerykanów nie miało pracy. I kiedy potem ograniczono systemy socjalne, to bezrobocie spadło do 5%, czyli takiego naturalnego bezrobocia. I nic więcej nie zrobiono, tylko zmieniono systemy socjalne.

Dla mnie to jest demoralizacja tego państwa. Oczywiście z punktu widzenia całego państwa powinno być więcej narzędzi ułatwiających ludziom powrót do normalnego biegu życia społecznego, ale to już jest na drugim planie.

Więc mamy kilka kategorii biedy, którą sobie zdiagnozowaliśmy i która spełnia nasze kryteria. To są np. samotne matki. To jest w ogóle coś nieprawdopodobnego w naszym kraju, że samotna matka nie jest w stanie przetrwać. No bo samotna, to co zrobić z dzieckiem, jak ma iść do pracy? A jeżeli jeszcze na dodatek to macierzyństwo połączone jest z jakąś tragedią, że ojciec czy mąż odszedł, porzucił, nie ma wsparcia ze strony rodziny, to są bardzo trudne sytuacje.

Taką tragedią w naszym kraju jest choroba dziecka. Wystarczy jedno dziecko chore w rodzinie. Nie przesadzę, jeżeli powiem, że ok. 20% rodzin, w których zachoruje dziecko, degradowuje się. Bo chore dziecko oznacza, że matka jest przy dziecku, że są koszty leczenia, a ojciec nie ma głowy do pracy.

I w tym przypadku nie ma żadnego sensownego wsparcia systemowego ze strony państwa.

Być może coś tam jest, ale te 20% rodzin, które się degradowują w takich sytuacjach, to jest jednak bardzo dużo. Tak samo wielodzietność – to jest duży problem w naszym kraju. Wielodzietność też oznacza, że jedna osoba pracuje tylko, a z jednej pensji w naszym kraju nie da się wyżyć, szczególnie jeśli ma się na utrzymaniu wiele dzieci.

Tak samo wzrasta coraz bardziej problem osób starszych. Przeczytaliśmy statystyki: 50% osób starszych w Polsce żyje samotnie. W wielu przypadkach te więzi rodzinne zostały odcięte, więc ktoś nie wiedział, na którymś etapie życia, że jego emerytura tak się zdewaluuje, bo wtedy, jak on był jeszcze młody i pracował, za emeryturę można było przetrwać. Następuje cały czas obniżenie realnej wartości emerytur. No i to są trudności. My się pasjonujemy tym, żeby w takich ludzi trafiać, żeby coś w ich życiu mogło się zmienić.

Pomimo tego, że Paczka cały czas się rozwija, także liczba osób, którym pomagacie, i liczba darczyńców stopniowo rośnie, nie jesteście w stanie pomóc wszystkim. I właśnie przygotowując się do rozmowy, czytałem m.in. komentarze na waszej stronie internetowej, umieszczane tam przez osoby, którym Paczka nie pomogła. To były takie komentarze, że: „Paczkę dostała sąsiadka, a przecież mąż przesyła pieniądze z zagranicy, oni nawet nie korzystają z MOPS-u. Dlaczego im pomagacie, a nam nie?”. Albo wręcz stwierdzenie, że „te paczki to chyba tylko swoim znajomym dajecie”. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu bardzo dużo takich właśnie negatywnych, roszczeniowych komentarzy się pojawia. Jak sobie radzicie z takimi sytuacjami? Co ksiądz sobie o tym myśli?

W jakimś sensie, jeśli ktoś, kto nie dostał paczki, ma taką postawę roszczeniową, to jestem dumny, że nie ma go w Paczce (śmiech). Bo w ogóle mamy taką zasadę, że nie komunikujemy się negatywnie w Paczce, raczej staramy się wspierać, a nie obciążać jakimiś swoimi problemami. Natomiast jeszcze raz powtórzę: w naszym kraju oprócz tego, że mówienie źle o innych jest nawykiem, bardzo wiele osób ma postawę roszczeniową i być może jesteście pierwszą w ich życiu organizacją, która mówi, że „nie, dla was nie, bo jesteście roszczeniowi”.

Co drugi tytuł w bardzo popularnych dziennikach mówi: „Zobacz, ile ci się należy od ZUS”, „Zobacz, ile ci się należy z tego tytułu, z tamtego”... Trudno się dziwić, ta postawa roszczeniowa jest bardzo popularyzowana.

Mogę opowiedzieć taką anegdotkę. Mieszkam teraz na Podgórzu. To była bardzo biedna dzielnica kiedyś, bo to było getto i mieszkania komunalne. Taka bieda wielopokoleniowa, z taką deformacją genetyczną aż, do tego stopnia. Wielu ludzi żyło po prostu z opieki społecznej. I po raz pierwszy, kiedy zrobiliśmy paczkę, część osób dostała tę paczkę, ja szedłem po kołędzie, wszyscy mnie witali z nadzieją, że też dostaną. Ale w następnym roku większości odmówiono pomocy. Ci, którzy dostali po raz pierwszy – już przyjęliśmy, że ten impuls powinien wystarczyć, a pozostali nie spełniali naszych kryteriów. No i sytuacja była zupełnie odwrotna. Zaczęło się od tego, że idę w procesji wejścia od kościoła, za mną jakaś pani wchodzi, zaczyna krzyczeć. Idziemy do ołtarza, służba liturgiczna, ja, a za mną ta pani, która pomstuje: „Ksiądz mi nie dał paczki”, coś tam, no i tak szliśmy do ołtarza. I potem wiele mieszkań było przede mną zamkniętych po kołędzie. W następnym roku już było wiadomo, że jak ktoś krzyczy i ma pretensje, to mu nie pomagamy, więc nigdy nie spotkały mnie żadne przykrości, bo już poszła taka lekcja do tych ludzi, że jak się ktoś awanturuje, to na pewno Paczka mu nie pomaga. I tak mieszkania zaczęły się systematycznie otwierać.

Nawet więc w takim cyklu 3-4-letnim okazało się, że dotarliśmy do tych ludzi, że bylibyśmy w stanie przeformować ich mentalność, gdybyśmy tak jak Paczka stosowali inne zasady – zdrowsze zasady. No i w tej chwili tam w większości przypadków jest

porządek. Nasi wolontariusze już wiedzą, te rodziny wiedzą, na czym polegają te zasady. Jak ktoś dostanie pomoc, to jest w ogóle dumny z tego – nie poniżony, tylko dumny, że to właśnie dla niego. Bo to jest też to, o co walczymy: że jak ktoś otrzymuje pomoc paczkową, to jest dumny z jednej strony, że dostrzeżono jego biedę, ale z drugiej strony – że się go docenia, że to jest jego 5 minut czy nawet więcej, że jest bohaterem w tym czasie.

My dużo w mediach mówimy, że Paczka jest impulsem do zmiany, i opowiadamy historie ludzi, którzy dzięki Paczce wyszli z biedy. Ich jest coraz więcej i im więcej o tym opowiadamy, tym więcej osób wychodzi z biedy. Bo widząc to w telewizji, widząc to w mediach, zaczynają sobie kodować: „Aha, to jest taki impuls, od tego ma się zacząć moje życie, nowe życie”.

I nawet ktoś mi opowiadał historię – to są takie przypadkowe historie – że pomagał rodzinie wielodzietnej z niepełnosprawnością i rok później odwiedził tę rodzinę. I tak: mieszkanie wyremontowane, jakieś tam rzeczy zrobione, ktoś poszedł na szkolenie, ktoś znalazł pracę. Ileś tam rzeczy w tej rodzinie się wydarzało...

Czyli poszedł impuls.

Tak, i oni złapali właśnie to, czemu służy ta Paczka. Ja jestem przekonany, że to jest dopiero początek, że nasza pomoc to jest głębokie ingerowanie w stereotypy w naszym kraju i przeformułowywanie standardów. I to zaczyna samo z siebie działać.

Wiemy już, że postawa roszczeniowa eliminuje szanse na otrzymanie pomocy. Ale co trzeba zrobić, żeby otrzymać waszą pomoc? Bo mogą nas słuchać też ludzie, którzy faktycznie takiej pomocy potrzebują. Jak w sensowny sposób o tę pomoc ze strony Paczki się postarać?

No właśnie nie do końca da się starać. My staramy się szukać przez naszych wolontariuszy, kto naprawdę jest biedny. Oczywiście te kierunki są takie klasyczne. Najwięcej na temat tego, kto jest biedny, wie szkoła i pedagog szkolna. Pytamy się w różnych ośrodkach pomocy społecznej i parafiach. To niekoniecznie są najlepsze źródła informacji, ale jakieś są. Ale pytają się też wolontariusze ludzi. W tej chwili, z roku na rok, drugi raz Paczkę otrzymuje 20%, a trzeci raz – to chyba 5% rodzin. Czyli jak ktoś już dostał pomoc, to raczej drugi raz do takiej rodziny nie idziemy...

Czyli ten pierwszy impuls powinien wystarczyć.

...więc staramy się, żeby tak to było formułowane, i to jest większe zadanie dla wolontariuszy. To poszukiwanie jest coraz głębsze. Moim marzeniem jest, żeby jeżeli w danej rodzinie wydarzy się tragedia, która degraduje rodzinę, to żebyśmy w ciągu roku w takiej rodzinie byli. Czyli to są te rodziny, które jeszcze się nie przestawiły...

Są na początku tego procesu degradacji.

Tak, i możemy dać impuls do zmiany. Taka rodzina otrzyma teraz pomoc – tam jest bodajże ośmioro dzieci i pół roku temu zmarł ojciec. I tam jesteśmy w tej rodzinie, ta rodzina otrzymuje pomoc. Ta rodzina jest też bohaterska, więcej osób się historią tej rodziny zainteresowało, ale właśnie to mi się podoba, że ludzie w tej miejscowości, z której pochodzą, widzą w nich bohaterów i chcą im pomóc. To już jest w ogóle inna mentalność, nie że się dołącza, tylko wręcz odwrotnie: „Hej, jesteście bohaterami, walczyście o przetrwanie, pomożemy wam walczyć!”.

To wskazuje jednoznacznie na bardzo dużą i ważną rolę wolontariuszy w tym całym procesie. Na ich barkach spoczywa duża odpowiedzialność. Jak te osoby są przygotowywane, żeby pełnić tak ważną funkcję?

W skrócie powiedziałbym, że wolontariusze robią to, co ja kiedyś robiłem jako student AGH, potem jako kleryk, a w końcu jako ksiądz, czyli uczyłem się metodą prób i błędów, komu warto pomagać, gdzieś tam się zapuszczałem w te przestrzenie biedy. I potem zaczęto standaryzować i rzeczywiście wolontariusze są rekrutowani czterostopniową rekrutacją z uwzględnieniem dwóch czynników: po pierwsze, czy mają właściwą motywację, ale też czy potrafią podejmować dobre decyzje, też pod kątem profesjonalizmu. Bo to jednak jest dość duże wymaganie, żeby wejść do tej rodziny, podjąć dobrą decyzję, rozeznaczyć sytuację, wiedzieć, jakie są zasady, standardy, jak komunikować się z darczyńcą. Dużo jest rzeczy, których my oczekujemy od wolontariuszy.

Więc na pytanie, czy każdy może być u nas wolontariuszem, odpowiadam oczywiście: „Nie każdy”. Raczej staramy się, żeby wolontariuszami byli najfajniejsi ludzie. My tworzymy też świadomie elity dla tego kraju, kształtując tych wolontariuszy. Natomiast wolontariusz, który idzie do rodziny z potrzebą, w większości przypadków już nigdy w życiu tego nie zapomni, ponieważ konfrontacja z biedą, wzięcie na siebie odpowiedzialności za podjęcie decyzji to jest bardzo ważna sprawa. Dlatego też 79% wolontariuszy Paczki uważa, że to jest najważniejsze wydarzenie w ich życiu.

Ja w ogóle chciałbym, żeby w naszym kraju jak najwięcej osób przeszło nasz wolontariat, również pracujących. Powiedzmy, jest do zaplanowania w sumie 60 godzin przez 3 miesiące. To nie tak dużo. W to się wlicza szkolenie, jakieś spotkania, no i praca na rzecz rodzin, żeby mieć takie kwalifikacje. Bo to są kwalifikacje, które pomagają potem w życiu. Jeżeli np. ktoś w rodzinie zachoruje, to już wiem, co zrobić: jak podejść do takiej osoby, jak porozmawiać, jak zdiagnozować biedę i jak pomóc. To powinna być taka umiejętność, która w naszym kraju została zatraczona, nie ma czegoś takiego.

A tak ogólnie już od przyszłego roku będziemy szkolić wolontariuszy pod kątem biznesowym, czyli żeby sami mieli kwalifikacje biznesowe i żeby tego poniekąd uczyli rodziny w potrzebie. Na razie ja się tym zajmuję, jeżdżę po Polsce ze spotkaniami na

temat tego, jak zarabiać pieniądze. Ale to jest kolejne takie wymaganie, które chcielibyśmy tym ludziom dać, bo odpowiedzią na biedę jest to, żeby ktoś sobie sam radził w życiu.

No właśnie, bo zwykle, jak sobie wyobrażamy wolontariusza, to jest to taki łagodny człowiek o dobrym sercu...

Masakra.

...który z litości chce komuś pomóc, dać trochę swojego czasu, trochę pieniędzy. A z tego, co ksiądz mówił, wynika, że to są ludzie, którzy mają być profesjonalni, którzy mają podchodzić do swojej pracy w sposób bardzo usystematyzowany, czyli zupełnie inne podejście do tematu.

Tak. Nie powiem, że ja wyszedłem z banalnego wolontariatu, bo nigdy nie byłem w stanie być banalnym wolontariuszem. Jestem sportowcem, facetem i nie umiem zamienić swojego życia na takie spędzanie czasu bez celu, nigdy nie potrafiłem.

A w ogóle mój pierwszy wolontariat to była pomoc pani Anie z ul. Grodzkiej, takiej osobie schorowanej, samotnej, ze złamanym kręgosłupem. Chodziłem do niej przez 10 lat i to jest dla mnie jakiś pierwowzór. Ale pod koniec studiów na AGH, czyli rok 1987, w kościele z moją grupą przyjaciół wyszliśmy, ja powiedziałem: „Wszyscy biedni z naszej parafii, chorzy, niepełnosprawni, niewidomi, starzy – zapraszamy na spotkanie”. I powiem, że jak ci ludzie przyszli na to spotkanie – a nie było takich spotkań – to my nie wiedzieliśmy, jak się zachować wśród tylu różnych chorób, problemów, niepełnosprawności. To było dla nas, młodych ludzi, coś nieprawdopodobnego. Jakąś herbatę zrobiliśmy...

Otwiera oczy, jaka jest skala...

Tak, ale to jeszcze chodziło o coś innego: bo w PRL-u generalnie była poprawność polityczna, która mówiła, że niepełnosprawni nie mogą być częścią życia społecznego. Trzymano ich w specjalnych ośrodkach, eliminowano z życia. Ludzie chorzy, niepełnosprawni siedzieli w domu. To nie było akceptowane przez PRL – może warto przypomnieć, że taki był stereotyp. I oni wtedy po raz pierwszy zostali zaproszeni na forum. I moja taka bardziej organizacyjna pomoc polegała na tym, że stworzyliśmy z tego grupę osób niepełnosprawnych intelektualnie, a to było jeszcze szersze. W Libiążu, z którego się wywodzę – 20-tysięczna miejscowość – to było coś zupełnie nowego. No i staraliśmy się uczyć z tymi ludźmi pracować. Jestem w ogóle dumny z efektów tej pracy, że wyciągnęliśmy ich wtedy z domów, daliśmy im drugie życie – życie towarzyskie – że mieli powód, żeby wyjść, spotkać się z kimś, czego nie było wcześniej. Potem powstała świetlica, czy właściwie warsztaty terapii zajęciowej, czyli pojawiła się taka idea, gdzie niejako zarabiają, chociaż małe pieniądze, coś tam pracują,

ale tak naprawdę tak jak inni dorośli mają swoje życie zawodowe. I to funkcjonuje do dzisiaj, i to super!

Jak wyglądały początki Szlachetnej Paczki? Skąd w ogóle wpadł do głowy pomysł na to, żeby tego typu działalność rozpocząć? To już 15 lat?

Tak. Ja byłem duszpasterzem akademickim św. Anny, potem mnie przeniesiono do Prokocimia i zastanawialiśmy się z gronem moich przyjaciół, co dalej. Wtedy powstała idea realizacji projektów społecznych, żebyśmy spróbowali. Spróbowaliśmy kilkunastu, z których ta idea pomocy wtedy twarzą w twarz, czyli konkretna rodzina w potrzebie i konkretna rodzina zamożna pomagają sobie, wydała się najbardziej sensowna.

I pierwszy taki projekt dotyczył tych 30 rodzin, o których wszyscy wspominają. Te rodziny znaleźliśmy przez takie fajne lokalne działanie – rodziny korczakowskie, takie środowisko dzieci budowane w oparciu o Korczakowską Republikę. I przez te biedne dzieci, które były tam zgromadzone przez lokalnych bardzo fajnych, pełnych poświęcenia ludzi, docieraliśmy do ich rodzin. A z kolei darczyńców szukaliśmy wśród naszych znajomych.

Na początku pomoc to w dużej mierze były używane rzeczy, bo taką mieliśmy też ideę: że 12% Polaków żyje w skrajnym ubóstwie, a 12% Polaków ma tyle rzeczy, że gdyby się pozbyło tego, co jest dla nich zbędne, to już by nie było biedy w naszym kraju. I po części prosiliśmy o pomoc materialną. Na początku szacowaliśmy, że to, co jest w paczce, powinno być warte od 150 do 200 zł. I jakoś podołały te rodziny, które prosiliśmy, ale też wzbudzało to cały czas dużo kontrowersji, a przede wszystkim kontrowersja była taka, że jeżeli chcecie ode mnie te rzeczy, to ja wystawię je przed bramkę, zróbcie sobie selekcję. A tu trzeba było przygotować dedykowaną pomoc dla konkretnej rodziny, czyli wziąć na siebie ciężar myślenia o tej rodzinie. Wtedy to się wydawało ciężarem, a dzisiaj wejście w odpowiedzialność za taką rodzinę okazuje się przyjemnością.

My się uczyliśmy tego projektu. Nie ukrywamy, że my go cały czas udoskonalamy, bo jednak to jest wyjście ze strefy stereotypu, i ono się cały czas profesjonalizuje, czyli jest coraz więcej akcentów, które sprawiają, że ta pomoc jest jeszcze bardziej skuteczna.

No właśnie po 15 latach Paczka jest już ogromnym projektem, popularnym, coraz bardziej znanym, ale na pewno gdzieś po drodze to tylko z zewnątrz wygląda jak pasmo sukcesów i kroczenie od sukcesu do sukcesu.

Paczka to jest raczej jeden wielki kryzys.

No właśnie, jak wyglądały te ciężkie chwile? Jak sobie wtedy radziliście?

Właśnie wczoraj mieliśmy takie ważne wydarzenie i jeden z chłopaków powiedział, że to jest niesamowite, że w Wiośnie, jak jest kryzys, to nikt na siebie nie krzyczy, nie ma

pretensji, tylko wszyscy się mobilizują, żeby rozwiązać problemy. To wynika z tego, że my żyliśmy i żyjemy w nieustannym kryzysie. Kryzysy dotyczyły wszystkiego, czyli po pierwsze, kiedy szukaliśmy tych rodzin w potrzebie, na początku nam było bardzo trudno o darczyńców. Mieliśmy taką zasadę, że nigdy nie zostawimy jakiejś rodziny bez darczyńcy, ale to nie było proste. To naprawdę była walka o każdą rodzinę. To nie było jeszcze tak modne jak teraz. To nie było modne w ogóle, to było wbrew nawykom wielu ludzi w naszym kraju. To było bardzo stresujące. Bardzo stresujące...

Czyli macie już wyselekcjonowaną grupę rodzin, te rodziny oczekują na pomoc, a nie ma darczyńców?

Nie było darczyńców, tak. W ogóle w czasie samej Paczki to często było tak, że czytaliśmy te opisy rodzin, poznawaliśmy ich historie, siedzieliśmy i płakaliśmy. Potem walczyliśmy, żeby znaleźć darczyńców.

Na pewno drugi duży problem polega na tym, że jak ludzie się wymieniają tymi rzeczami, to my to musimy zorganizować, czyli mieć też finansowanie naszej działalności, bo to tak samo nie działa. Gdyby to działało samo, to wszyscy by robili tak jak my. A tutaj to tak nie działa i w związku z tym była i jest taka zasada, że im więcej pomagamy, tym więcej sami mamy kłopotów. Bo jak jest większa organizacja, to wymaga to większego finansowania, a czym bardziej ludzie się angażują w pomoc rodzinom, tym bardziej my mamy trudności finansowe. I z tego powodu już kilka razy padała decyzja, że kończymy naszą działalność, nie byliśmy w stanie się utrzymać.

To niesamowite, ponieważ w Polsce liczy się pomoc bezpośrednia, a faktycznie my wspieramy pomoc bezpośrednią w Paczce, ale równocześnie jesteśmy raczej wzorem organizacji anglosaskiej, która przez świetną organizację niesłychanie zwiększa skuteczność pomocy. I to jest taki model, którego u nas się nie docenia: że jednak u nas jest takie myślenie o pomocy na zasadzie znachora. Znachor jest tani, bo pozbiera ziółka, zaparzy, ale czy to działa, to nikt tego nie wie. Ale przynajmniej jest tani (śmiech).

Przynajmniej się stara.

A jak jest sala operacyjna, inaczej to wygląda, ale inaczej się leczy na sali operacyjnej. Nasze projekty są naprawdę zaawansowane. Opowiadanie o tym, jak to działa, zajmowałoby godziny, a zrozumienie tego – myślę, że lata. Każdy projekt, który realizujemy, jest bardzo zaawansowany, pod wieloma względami.

Z naszej rozmowy wynika już częściowo, że można się zaangażować w projekt bądź to jako wolontariusz, bądź to jako darczyńca. Coraz bardziej też promuje książkę ideę filantropii dla Szlachetnej Paczki, dla Akademii. Powie książkę trochę więcej, jak można się zaangażować, jak można pomagać?

Tak. Ja powiem tak: filantropię to Wiosna wymyśliła właściwie dla siebie. Na początku, jak pomagaliśmy tym 30 rodzinom i rok później – 60, to żeby sfinansować naszą działalność, zebrało się grono ok. 30 naszych znajomych i oni, wpłacając 100 zł miesięcznie, utrzymywali nas jako organizację. Pierwszy pracownik Wiosny zarabiał 600 zł na miesiąc. Masakra. To było samozatrącenie się praktycznie. No ja zawsze pracuję za darmo. I idea filantropii polega na tym, że ludzie mają dużo zajęć, żyją pod różnymi obciążeniami, chcieliby pomagać, nie mają na to czasu, a równocześnie jest dużo próśb. No więc w odpowiedzi na to można regularnie wpłacać na Wiosnę – organizatora Szlachetnej Paczki i Akademii Przyszłości – zadeklarowaną kwotę, co daje nam oparcie i my, zajmując się tym, profesjonalnie i skutecznie, świetnie te pieniądze pomnożymy. I to dzięki tak naprawdę filantropom od samego początku Paczka mogła funkcjonować.

Czasami też obliczamy, jaka jest efektywność zainwestowanych w nas pieniędzy. Jest ona ogromna, Gdyby za te same pieniądze ktoś zrobił paczkę, np. 2000 zł dał na paczkę, to kupiłby rzeczy za 2000 zł. Ale gdyby ktoś 2000 zł w nas zainwestował, to my pomnażamy to, czyli potrafimy zrobić projekt, dzięki któremu ludzie się angażują, ok. 10-krotnie większy, ale zmiana społeczna – bo pomoc nie polega tylko na tym, że rodziny dostają paczki – czyli to, jak się wolontariusze rozwijają, to się nazywa kapitał ludzki, to, że bogaci są bliżej biednych, ci, którzy robią paczki, jednoczą się – to wszystko się nazywa kapitał społeczny. Plus jeszcze robimy kampanie, gdzie pokazujemy ludziom, że można inaczej żyć.

Szacuję, że w tamtym roku wartość paczki to było ok. 400 mln zł przy jej kosztach na poziomie 6 mln zł. To jest sposób naszej multiplikacji, to jest w ogóle coś, co mnie zawsze pasjonuje. W ogóle u mnie w Wiośnie, jakby miały być nieracjonalnie wydawane pieniądze, to wiele osób powie, że to jest złe. Ludzie są nauczeni, że wszystko musi być sensowne i skuteczne, a nie że mamy pieniądze i już. Dlatego przez lata nie sięgaliśmy po fundusze unijne, uznając, że sposób wydatkowania tych pieniędzy jest z naszego punktu widzenia niemoralny, jest za dużo rozdawnictwa i marnowania pieniędzy. To taka dziwna organizacja, która sama się pozbywa środków.

Jaka jest dzisiaj skala projektów Paczki i Akademii? Ile osób jest zaangażowanych?

Mamy w tym roku 618 rejonów Paczki, czyli takich lokalizacji. To już prawie 90% miast powyżej 20 tys. mieszkańców. Plus do tego dochodzi ok. 180 kolegiów Akademii Przyszłości, więc to jest 800 lokalizacji przy strukturach na poziomie ogólnopolskim, wojewódzkim, regionalnym i właśnie lokalnym. W to wszystko są wpisane systemy rekrutacyjne, którą łącząc, rekrutują rocznie ok. 14 tys. osób, potem je szkolą i zarządzają nimi, jeszcze robią ewaluację.

Czyli to jest duża korporacja tak naprawdę.

Tak. U nas każda rzecz, którą robimy, jest duża, np. 1000 szkoleń w jeden weekend. Naprawdę każda rzecz, którą robimy, jest duża i to jest taka nasza specjalizacja. Ale to też zgodnie z zasadami, że jeżeli coś raz wypracujemy, to potem multiplikując, można obniżyć koszty.

Efekt skali.

Tak. I my też mamy taką zasadę, że wydajemy pieniądze tylko tam, gdzie to jest konieczne. Czyli wszędzie, gdzie jest możliwy wolontariat, staramy się, żeby byli wolontariusze. Natomiast wolontariat nie zastępuje życia, więc wolontariusz musi się też utrzymać przy życiu. Zawsze jest taka granica między tym, kiedy komuś płacimy, a kiedy ktoś jest wolontariuszem. Tego się nauczyliśmy i tego przestrzegamy. A to jest tylko jeden z przejawów. Ostatnio podali, że mamy milion linijek kodu. Nie wiem, czy powinniśmy być dumni, że mamy aż milion, ale jest to system autorski, który ogarnia to wszystko – darczyńców, wolontariuszy. To jest też nieprawdopodobny wysiłek, to mnie też wykańczało przez lata, bo machnęliśmy się trochę, żeby napisać takiego Facebooka tak naprawdę (śmiech), nie mając zasobów ani środków, i tak rokrocznie to rozwijamy. I takich obszarów jest jeszcze dużo, dużo więcej.

Co poradziłby ksiądz osobom, które dochodzą w swoim życiu do momentu, że czują w głębi serca, że chciałyby innym zacząć pomagać, ale, po pierwsze, nie wiedzą, jak robić to mądrze, po drugie, nie wiedzą, od czego zacząć. Jak powinny wyglądać te pierwsze kroki?

Kiedyś spotkałem chłopaka – był jakoś tam z Paczką powiązany luźno – który mówi, że chciałby założyć fundację, która będzie pomagała niepełnosprawnym. Jeszcze żadnego niepełnosprawnego nie odwiedził, jeszcze z żadnym nie miał kontaktu, jeszcze nic nie zrobił, a już chciał zakładać fundację, zbierać pieniądze. I jest taki trend w naszym kraju, że wielu ludzi chce zakładać organizacje, ale zaczynając od zbierania pieniędzy. Ja mam raczej podejście organiczne, czyli jeżeli ktoś chce zająć się pomocą, powinien to zacząć robić i na małą skalę sprawdzić, czy umie to robić, czy to na pewno jest jego droga.

Pomaganie innym jest w ogóle trudne, bo są takie dwie drogi. Jedna droga to jest taka droga naiwności, że zrobię cokolwiek i się cieszę, nie patrząc, czy to pomaga, czy nie. A druga droga jest taka, że jak ktoś za bardzo weźmie ciężar życia drugiego człowieka, to ona niszczy, degraduje. Trzeba iść tą drogą pośrodku, czyli leczyć, wprowadzać realną zmianę, i to trzeba umieć wypośrodkować i umieć to robić. Więc ja na pewno zachęcałbym do drogi profesjonalizowania się.

Pamiętam jako duszpasterz akademicki św. Anny stworzyliśmy taką grupę AGH – Akademicka Grupa Charytatywna. To było zawsze dla mnie naturalne, że chrześcijaństwo oznacza pomaganie. No i ja do nich mówię: „Ej, to pomagamy w domu dziecka. Tam jest niedaleko, na Krupniczej, dom dziecka”. Poszedłem do dyrektora,

a dyrektor mówi: „Czy ksiądz ma świadomość, że jeżeli przyprowadzi tu młodych ludzi, to dzieci z domu dziecka się do tych ludzi przywiążą? I kiedy ci młodzi ludzie potem ich porzucą, to będzie kolejna porażka w życiu tych młodych ludzi z domu dziecka?”. Bardzo mądry dyrektor, a ja byłem taki głupi wtedy w tej naiwności, że jak zrobimy cokolwiek – tak jak większość Polaków, za przeproszeniem – to to już jest pomoc. My próbowaliśmy się odnaleźć w tym domu dziecka i rzeczywiście za wskazaniem dyrektora staraliśmy się projektować te spotkania, żeby trwały na dłużej. Ostatecznie ten projekt tak średnio się rozwinął, czyli część osób, które tam poszły, pozostały na wolontariacie, już tego nie nadzorowaliśmy na większą skalę.

Ale to jest dla mnie przykład tego, jaki ja byłem kiedyś naiwny, jak mi się wydawało, że pomnażanie to jest coś prostego. No ale równocześnie, jak wcześniej opowiadałem o pomocy niepełnosprawnym intelektualnie, to z takiej naiwności i naszego zupełnego niezrozumienia problemu dzisiaj doszła ta grupa do naprawdę świetnych wyników, to naprawdę świetnie funkcjonuje. Jestem dumny z tego, że ci niepełnosprawni mają po prostu życie podobne do nas wszystkich, czyli mają miejsce, gdzie pracują, gdzie zarabiają, mają kolegów z pracy, mogą wyjść – masa rzeczy tam się dzieje. Nadzór nad tym ośrodkiem fundacji św. Alberta bardzo mi się podoba.

Uważam, że właśnie takie organiczne podejście jest najfajniejsze. A jak ktoś do nas się zgłosi, to ma pewne, że go przeprowadzimy przez zmianę podejścia do pomagania.

Natknąłem się na takie fajne określenie w stosunku do księdza: „pogromca biedy”. Wierzy ksiądz w to, że można biedę w Polsce pokonać?

Tak, ale my to przecież robimy. Paczka jest impulsem do zmiany i jest tak silnym motywatorem, że coraz więcej ludzi po tym, jak otrzymuje tę pomoc wielowątkową, podnosi się. My wyciągamy dzieci, które mają porażki w szkole, z przyszłej biedy. Ale tak naprawdę to ta moja pomoc i nasza pomoc jest jeszcze bardziej złożona, bo kiedy nakręciliśmy spot reklamowy z Jerzym Dudkiem „Do przerwy 0:3”, tak jak w tym meczu finałowym Ligi Mistrzów – jego Liverpool przegrywał 0:3, a potem wygrali w dogrywce, to my mówimy Polakom, że jak nawet dziś przegrywają, mogą wygrać, czyli niezgodnie z polskim stereotypem, gdzie się przykleja łatkę. Kiedy jeżdżę po Polsce, opowiadam o pieniądzach, swoimi kampaniami też dotykamy nie tylko tych, którzy dostali paczkę, ale wielu Polaków. I przeprowadzamy ich przez zmianę. Właśnie wyobrażam sobie to jako dalszy ciąg Szlachetnej Paczki, która w 2020 r. powinna się przede wszystkim kojarzyć z tym, że uczy przedsiębiorczości – że pomoc materialna jest początkiem wchodzenia na drogę przedsiębiorczości, choć nie dla wszystkich jest to możliwe. Jeżeli ktoś jest na emeryturze, to nie jest to takie proste. Ale nie ma takiego życia, którego jakości nie moglibyśmy podnieść. Nie ma czegoś takiego. Bo jeżeli ktoś ma mało i jest na emeryturze, ale wie, że ktoś go kocha, to życie inaczej biegnie, ale jeśli ktoś jest sam i wie, że jest nikim, to każdy dzień jest bardzo trudny i ciężki.

My naprawdę potrafimy dużo zrobić, a mnie interesują przede wszystkim projekty dużej skali. Ja biorę na siebie wszystko. Wszystko jest dla mnie ważne i to przeżywam. Na początku chciałem to wszystko sam robić, a teraz robię po prostu rozwiązania systemowe.

Jakie jest księdza największe marzenie?

Oj, Boże, ja chyba nie mam jakichś specjalnych marzeń, bo to, co robię, i tak już wykracza poza moje wyobrażenia. To, gdzie jestem dziś, nie jest ani moją ambicją, ani moim marzeniem. To jest raczej moim powołaniem, bo ja już właściwie gotowy byłbym więcej jeździć na rowerze, więcej chodzić po górach, pisać książki, co uwielbiam, ale mam takie przeświadczenie, że Bóg mówi mi: „Rób to, to twoje zadanie, nie ma tutaj dyskusji”. I to może tak dziwnie brzmi, że jestem poza marzeniami, ale w sensie takim, że doszedłem gdzieś, gdzie nie przypuszczałem, że dojdę. To jest trochę inaczej.

Natomiast bardzo mi się dobrze kojarzy ulubiony sposób spędzania czasu: że jestem sam, jeżdżę na rowerze i chodzę po górach, piszę książki i się spotykam z przyjaciółmi czy ludźmi, z którymi mogę dyskutować, jak zmieniać świat na lepsze. To są dla mnie najprzyjemniejsze formy spędzania czasu i mogę tak długo. Po latach pracy po 18 godz. dziennie mogę tak długo.

To życzę księdzu z całego serca jak największej ilości takich właśnie chwil, w których wpadają do głowy te wszystkie niesamowite pomysły, które się przekształcają w takie świetne projekty. Bardzo serdecznie dziękuję, że znalazł ksiądz czas na rozmowę. Moim gościem był pogromca biedy – ks. Jacek „Wiosna” Stryczek.

My razem tę biedę gromimy przecież, prawda? Bo pan też tu walczy z biedą, z nawykami i stereotypami w naszym kraju, tak że cieszę się, że jesteśmy razem.

Dziękuję bardzo, będziemy ją gromić.

I jak Wasze wrażenia po wysłuchaniu naszej rozmowy? Inspirujące, ale przede wszystkim dające do myślenia, prawda?

Bardzo jestem ciekawy Waszych wrażeń, wniosków, przemyśleń, dlatego nie zapomnijcie podzielić się komentarzem. Okazuje się, że pomaganie innym nie jest taką prostą sprawą. Nie ukrywam, że do mnie takie podejście bardzo przemawia. Ja jestem finansistą, pragmatykiem, dla którego liczy się efekt, dlatego koncepcja oparta na tym, żeby ludziom dać impuls do zmiany, żeby pomóc im wyrwać się z biedy, żeby inspirować do stawiania się kimś więcej, do wygrywania swojego życia i – tak jak mówią w Paczce – do stawiania się bohaterem, jest bardzo bliska mojemu sercu. Zachęcam Was bardzo gorąco do odwiedzenia stron internetowych: SzlachetnaPaczka.pl oraz

AkademiaPrzyszlosci.org.pl. Tam znajdziecie informacje o tych projektach, poznacie prawdziwe historie ludzi, którym ten impuls do zmiany pomógł stanąć na nogi. Ale przede wszystkim zrozumiecie lepiej całą filozofię skutecznego niesienia pomocy, którą świetnie obrazuje to zdanie ks. Jacka: „Czasami mówią: »Nie należy dawać ryby, ale wędkę«. A ja dopowiem: jeśli ktoś dostaje wędkę, ale nie ma mentalności wędkarza, to zaraz ją sprzeda i kupi ryby. Jeżeli ktoś ma mentalność wędkarza, to poszuka sobie kija i zacznie łowić”.

Dziękuję Wam bardzo serdecznie za czas poświęcony na wysłuchanie tego odcinka. Jeżeli się Wam podobał, dajcie znać w komentarzu i oceńcie mój podcast w iTunes, ale przede wszystkim zróbcie coś dobrego dla innych, coś, co zmieści się w tej definicji mądrej pomocy.

To wszystko na dziś, trzymajcie się, cześć!